

SŁOMKOWSKI KS. ANTONI, *Pochodzenie człowieka w świetle nauki Kościoła Katolickiego i w świetle teorii ewolucji*. Towarzystwo Naukowe K. U. L. Wykłady i Przemówienia 3, wyd. II. Lublin — Wrocław 1947, str. 40.

STYŚ KS. STANISŁAW, *Biblijne ujęcie stworzenia świata wobec nauki*. Towarzystwo Naukowe K. U. L. Wykłady i Przemówienia 18, wyd. II. Lublin 1948, str. 30.

Obie broszury zostały w krótkim czasie wyczerpane i doczekały się drugiego nakładu, co świadczy o ich aktualności.

Ks. Słomkowski omawia problem w dzisiejszych czasach szczególnie aktualny. Z problemem ewolucji spotyka się przecież dziecko w czasie nauki szkolnej; zostaje on mu podany często w formie jednostronnej i dalekiej od pewników naukowych. Konieczne jest więc omówienie tego zagadnienia z punktu widzenia wiary. Autor zajmuje stanowisko umiarkowane. Odrzuca kategorycznie ewolucjonizm skrajny, stosowany do duszy ludzkiej. Nie wypowiadając się w kwestii, czy istnieje, czy też nie istnieje związek organiczny pomiędzy ciałem człowieka a światem zwierzęcym, stwierdza, że przyjęcie takiego związku nie jest sprzeczne z nauką katolicką. Jest to zdanie powszechnie przyjęte w nauce katolickiej na zachodzie.

Nie mniej ważne zagadnienie omawia O. Styś. Autor dochodzi do wniosków: „Różnice między heksaemeronem a wnioskami pewnymi nauk przyrodniczych są niezaprzeczalne, a próby uzgodnienia dni heksaemeronu z periodami geologicznymi należy uważać za chybione”.

„Rozwiązanie problemu leży w tym, że autor tzw. kosmogonii biblijnej zamierzał tylko wyłożyć pewne prawdy religijne i fakty łączące się z religią, przede wszystkim fakt stworzenia, i wpoić obowiązek święcenia siódmego dnia tygodnia. Natomiast rozkład, następstwo i trwanie dokonanych dzieł ma za zadanie jedynie przedłożenie tych myśli i prawd w sposób przystępny, a zatem dostosowany do pojęć bezpośrednich czytelników i konkretny”

„Ostateczny wniosek jest taki, że nie może być mowy o sprzeczności między tzw. kosmogonią biblijną a naukami przyrodniczymi, ponieważ nie ma nawet podstawy do porównywania ich ze sobą”.

X.

*Ewangelie i Dzieje Apostolskie. Z greckiego przetłumaczył i krótko objaśnił*  
KS. FELIKS GRYGLEWICZ. 1947. Nakł. Księgarni św. Jacka w Katowicach. 16<sup>o</sup>, 490.

Nie jest to pierwszy katolicki przekład na język polski dokonany wprost z języka greckiego. Sam Ks. G. wylicza swoich poprzedników na tym polu, Ks. Wł. Szczepańskiego i Ks. E. Grzymałę. Nie mniej

dzieło Ks. G. jest do pewnego stopnia przebojowe i pionierskie. Bo oto jaki ideał stawia sobie autor: „Przetłumaczyć, o ile można, jasno i dokładnie, nowym językiem i zgodnie z wymaganiami poziomu dzisiejszej nauki — oto naczelny cel, a równocześnie zasady mego przekładu“. „Jasno i dokładnie“ — przypuszczam, że te zalety przekładu stara się osiągnąć każdy tłumacz Pisma św. Również „z wymaganiami poziomu dzisiejszej nauki“ chce być zgodny każdy fachowy biblista. W czym jednak jest największa rozbieżność poglądów i zamiarów, to odnośnie do szaty językowej, w jaką się przekład ubiera.

Jeszcze w przedmowie do „Pisma św.“ krakowskiego wydawnictwa OO. Jezuitów z r. 1935 wypowiedziano przekonanie, że w archaicznym przekładzie Wujka „przede wszystkim smakuje nam słowo Boże“ To jednak nie przeszkodziło odnośnym wydawcom język Wujka zmodernizować, niekiedy w dość szerokiej mierze. Prawdę zaś mówiąc, smak czytelnika polskiego już wówczas ulegał przeobrażeniu i to, co daliśmy społeczeństwu w r. 1935, oraz to, czego dostarczyła przez swe wielotomowe wydanie Księg. św. Wojciecha, było tylko czasowym zarządzeniem brakowi, którego nie dało się na razie w inny sposób uzupełnić.

Ale i całkiem nowy przekład może być podany w różnej formie. Gdy w r. 1917 ukazały się „Cztery Ewangelie“ Ks. Władysława Szczepańskiego T. J., prof. I. Chrzanowski, pozostający silnie pod urokiem języka Wujkowego, poddał język nowego przekładu ostrej, chociaż przeważnie niesprawiedliwej krytyce. A przecież Ks. Szczepański nie ubiegał się specjalnie za najnowszym językiem mówionym, schwytanym na gorąco, przeciwnie dopuszczał nawet gdzie niegdzie archaizmy dla podkreślenia uroczystych ustępów słowa Bożego (por. Przedmowa str. XXV). Natomiast Ks. Gryglewicz w swym najnowszym przekładzie opowiada się zdecydowanie za „językiem nowym“ Tak zapowiada i tego się trzyma. Przekład jego jest wybitnie nowoczesny: zarówno język, jak i styl, a nawet sam graficzny układ tekstu, podający cytowane słowa osób mówiących w osobnych alineach, są nowoczesne. A więc nie tylko odrzucono archaizmy, lecz wszystkie wyrażenia są takie, jakie się dzisiaj spotyka w nowoczesnej książce, ba nawet w potocznej mowie. W konstrukcji zdań tłumacz stara się o jak największą prostotę. Unika właściwego stylowi biblijnemu łączenia zdań za pomocą spójników *i*, *a*, *zaś*, owszem często opuszcza nawet spójniki zdań podrzędnych, zwłaszcza zdań wyjaśniających.

Nie da się zaprzeczyć, że przekład Ks. G., ogólnie rzecz biorąc, jest piękny. Można by miłośnikom archaizmów biblijnych przytaczać całe partie tekstu na dowód, że Pismo św. nie musi tracić na powadze i uroku, gdy się je wypowie językiem nowoczesnym, a przeciwnie zyskuje ono w ten sposób jeszcze jedną ważną zaletę: większą zrozumiałość i jasność. Prawda, że nie wszystko jest oryginal-

ną własnością Ks. G. i wiele trafnych wyrażen i zwrotów zawdzięcza on swoim poprzednikom, zwłaszcza O. Szczepańskiemu. Ale ich dorobek on znacznie powiększa i całości nadaje piętno własne.

Pozwolę sobie zacytować jeden tekst przygodnie wybrany, by dać pojęcie o zaletach przekładu: „Gdy zobaczycie chmurę ukazującą się na zachodzie, to zaraz mówicie, że idzie deszcz, i tak jest rzeczywiście; a gdy poczujecie wiatr od południa, to mówicie, że będzie gorąco, i sprawdza się. Obłudnicy! Znaki na ziemi i na niebie umiecie rozpoznawać, a tego czasu nie potraficie zrozumieć?” (Łk 12, 54 — 56).

Niektóre pomysły Ks. G. są wprost świetne. Taka np. rażąca nasze ucho formuła w genealogii Jezusa u Mt. 1, 2 — 16 „Abraham zrodził Izaaka...” zmieniała się u Ks. G. na polski poprawny zwrot „Abrahamowi urodził się Izaak“, co zapewne ogólnie się przyjmie. Podobnie szczęśliwy jest zwrot w drugiej genealogii, u Łk. 3, 23 — 38: „A był synem jak mniemano Józefa, który pochodził od Helego, od Mattata, od Lewiego“. Trafne, z życia wzięte i często piękne są wyrażenia takie jak „wysiedlenie do Babilonu“ (Mt 1, 11) zam. „przeprowadzenie“; „gdzie złodzieje się włamują“ (Mt 6, 18); „co będziecie jedli dla utrzymania życia... w co będziecie ubierali swoje ciało“ (Mt 6, 25); „wchodźcie przez ciasną furtkę“ (Mt 7, 13); „nie był tak wystrojony jak każda z nich“ (Mt 6, 29); „kto proroka przyjmuje jako proroka“ (Mt 10, 41), dosłownie: „w imię proroka“; „czyścym (dosł.: dobrym) ziarnem“ (Mt 13, 24); „zejdź mi z oczu, szatanie!“ (Mt 16, 23); „szaty lśniły bielą światła“ (Mt 17, 2. Tłumacz przyjmuje z Merkiem lekcję „jak światło“, nie zaś „jak śnieg“); „śmiertelny smutek przepęlnia mą duszę“ (Mt 23, 38), itd. Proszę także porównać taki przekład Łk 7, 2: „Pewien setnik miał umiłowanego sługę, który leżał śmiertelnie chory“ z Wujkiem w przeróbce krakowskiej: „A sługa pewnego rotmistrza, źle się mając, był umierający, a był on mu drogi“, lub nawet z przekładem Ks. Szczepańskiego: „A chory sługa pewnego setnika, wielce przezeń ceniony, prawie już konał“ — by uznać, że pierwszy przekład najlepiej odpowiada naszemu poczuciu języka polskiego, choć nie ukrywam, że jest trochę wolniejszy.

Wolałbym na tych pochwałach zakończyć swoje uwagi o przekładzie Ks. G., ale byłby to obraz niezupełny i jednostronny, gdyż niestety na wszystkie powyższe zalety rzucają cień pewne wady i usterki, których jest również niemało.

Muszę przede wszystkim zwrócić uwagę na zdarzającą się często przesadę w bezspójnikowości. Nie odmawiam wcale tłumaczowi polskiemu prawa opuszczania spójników zdań równorzędnych, których przesyt w tekście greckim trąci bardzo silnie wpływem semickim, tj. hebrajsko - aramejskim. Ale w dążności do asyndetyzmu musi być

zachowany jakiś umiar. Przyznaję, że w wielu i to długich partiach ten umiar jest widoczny. Ale jeżeli spotykamy rozbicie zdań w tym rodzaju jak: „Nie bój się, Zachariaszu. Prośba twoja została wysłuchana. Żona twoja Elżbieta porodzi syna. Nadasz mu imię Jan“ (Łk 1, 13) — to trzeba powiedzieć, że taki styl nie odpowiada ani sposobowi mówienia starożytnych, ani naszemu poczuciu językowemu, ani powadze Pisma św. Być może, że przykład, który przytoczyłem, jest bardziej rażący niż wiele innych, ale nie jest jedyny, a można by przytoczyć całą litanię takich miejsc, w których odczuwa się niemile brak połączenia spójnikowego. Np. „Teściowa Szymona leżała w gorączce. Jemu zaraz mówią o niej“ (Mk 1, 30). Każdy przyzna, że to połączenie jest bardzo niezgrabne i rażące uszy. Należało powiedzieć: „Zaraz też mówią mu o niej“ Albo Mt 2, 22, gdzie greckie *de*, mające tutaj silne przeciwstawne znaczenie, należało przełożyć przez „jednak“.

Gorzej jest, gdy tłumacz pczwala sobie na opuszczanie spójników zdań podrzędnych, przez co związek między poszczególnymi zdaniami czy faktami staje się mniej jasnym, a czasem wprost bałmatnym. Tak np. Mk 6, 18 wskutek opuszczenia „bowiem“ w zdaniu: „Jan zwracał uwagę Herodowi“ nie widać, kiedy Jan tę uwagę zwracał: po uwięzieniu czy przed uwięzieniem. Jeżeli tłumacz miał trudność w tym, że w w. 17 n. jest nagromadzonych za dużo spójników przyczynowo - wyjaśniających, można odpowiedzieć, że dałoby się je w różny sposób przełożyć, np. „Sam Herod mianowicie kazał być (lepszy ten czas zaprzeszły niż dodawanie w nawiasie wyrazu „niegdyś“) pochwycić Jana... gdyż ją pojął za żonę. Jan bowiem zwracał uwagę Herodowi...“ W innych wypadkach opuszczenie spójnika jest może mniej fatalne, ale zwykle jasność na tym traci i dlatego, takiego postępowania nie można pochwalić. Zaznaczę, że niejasność może wynikać z pominięcia nawet współrzednego greckiego *kai*. Gdy np. czytamy Mk 6, 5 „Nie mógł tam działać żadnego cudu“ — nie wiemy, co było tego powodem, a stałoby się to jasnym, gdyby przełożono *kai*: „To też nie mógł tam działać...“

Że tłumacz dał język nowoczesny, to już wyżej przyjęliśmy. Ale nowoczesność nie powinna usprawiedliwiać w Piśmie św. pospolitości wyrażeni. A niestety tego rodzaju wyrażenia się spotyka, nie często wprawdzie, ale są, np. „i w praktyce je stosuje“ (Mt 7, 24); „faryzeusze złościłi się“ (Mt 15, 12), co nie jest zresztą tym samym, co „zgorszyli się“, jak ma TG; „oni jednak jeszcze głośniej wrzeszczeli“ (Mt 27, 23); „nie ubierajcie się czasem (tj. „przypadkiem“, czego zresztą nie ma w TG) w dwie suknie“ (Mk 6, 9); „wygadywał na mnie“ (Mk 9, 39) — w ustach Chrystusa; „nie pasuje“ (Łk 5, 36) zam. „nie nadaje się“, itd. — Na odwrót niektóre

wyrażenia grzeszą brakiem prostoty, np. „jaką opinię wydadacie“ (Mt 7, 2); „mówił do nich w formie przypowieści“ (Mt 13, 3).

Mimo ogromnej masy bardzo szczęśliwych wyrażen zdarzają się niekiedy mniej zgrabne powiedzenia czy konstrukcje, jak np. „pochodzenie Jezusa Chrystusa“ (Mt 1, 1) zam. „rodowód“, do czego jesteśmy przyzwyczajeni i co sam tłumacz pomieścił w napisie; „w Betlejem i we wszystkich jego okolicach“ (Mt 2, 16): poprawnie mówi się „i w całej okolicy“ (w TG jest liczba mnoga, bo horizon = granica jest w N. T. używane jedynie w l. mn. właśnie w znaczeniu „okolicy“); „udał się w stronę Galilei“ (Mt 2, 22) znaczy „w kierunku Galilei“, podczas gdy TG ma: „w strony galilejskie“; „takie było narodzenie Chrystusa“ (Mt 1, 18) zam. „tak się rzecz miała z narodzeniem Chr.“ lub coś podobnego; „postanowił, aby ją opuścić“ (Mt 1, 19) zam. „postanowił ją opuścić“; „wasz Ojciec, ten z nieba“ (Mt 6, 32), gdzie można było zostawić całkiem dokładnie oddające TG: „wasz Ojciec niebieski“; „sycera“ (Łk 1, 15) zam. „napój upajający“ itd. Mt 13, 13, błędnie powiedziano „rozumia“ zam. „rozumieją“. — Zaznaczę przede wszystkim rażąco w wielu wypadkach ucho nasze umieszczanie jednozgłoskowego zaimka w przypadkach zależnych przed orzeczeniem. Wprawdzie gramatycy polscy stawiają zasadę, że należy unikać enklityk na końcu zdania (por. E. Szober, Słownik ortoepiczny, str. 490), to jednak nie znaczy, że ich tam położyć absolutnie nie można, owszem tam właśnie jest ich miejsce, ilekroć poczucie językowe tego się domaga. Trzeba to zastosować do takich wypadków, fałszywie rozwiązanych przez Ks. G., jak u Mt w r. 13: „a ptaki przyleciały i je zjadły“ (w. 4); „a ciernie wyrosły i je zadusiły“ (w. 7); „kto słucha nauki Królestwa, a jej nie rozumie“ (w. 19); „cóż nauki słucha i ją rozumie“ (w. 23).

Hymny biblijne i przekłady poetycznych miejsc ze St. T. podaje wydawca w formie wierszowej, jak zwyczajnie się dzisiaj robi. Jeżeli chodzi o porównanie z O. Szczepańskim, język tych tekstów jest bez porównania bardziej nowożytny, ale z drugiej strony O. Szczepański przewyższa Ks. G. pod względem rytmiki i pewnego polotu wyśłowienia.

Z punktu widzenia biblijnego daleko ważniejsza od piękności przekładu jest jego wierność i dokładność w oddaniu myśli oryginału. Że Ks. G. temu zadaniu usiłuje sprostać, daje na to wystarczające dowody jego przekład. Mimo to jednak mam wątpliwości, czy istotnie zawsze myśl pisarza natchnionego została wiernie oddana.

I tak uważam, że zamiast nowoczesnego zwrotu „Maryja zawarła związek małżeński z Józefem“ (Mt 1, 18) należało pozostawić wraz z TG „została poślubiona Józefowi“ ze względu na całkowicie bierną rolę niewiast przy zawieraniu małżeństwa u starożytnych Żydów —

Skoro Mt 2, 2 przełożono: „widzieliśmy wschodzącą Jego gwiazdę“, to identyczne wyrażenie greckie w w. 9 nie może brzmieć w przekładzie: „gwiazda, którą widzieliśmy na Wschodzie“, lecz „przy wzejściu“, jak ma Szczepański. — W tym samym wierszu przekład „aż znalazła się nad miejscem, gdzie było Dziecię“ nie oddaje wiernie greckiego *estate*, lecz należało powiedzieć: „zatrzymała się“ lub „stała“. — W Mt 3, 5 „Jerozolima poszła do niego“ opuszczone jest greckie *tote* = podówczas, a greckie *imperfectum* należało przełożyć „wychodziła“ lub lepiej „ciągnęła“ (Szczep.), by wyrazić czynność powtarzającą się. — W Mt 3, 7 należało wyrazić, że wielu przychodziło do „jego“ (Janowego) chrztu, gdyż to jest podkreślone przez ewangelistę. — „Za wyjątkiem rozpusty“ (Mt 5, 32) jest bałamutne; lepiej ma Szczepański: „wyjawszy wypadek rozpusty“. — „Już otrzymują zapłatę“ (Mt 6, 2) nie oddaje dobrze greckiego *apechousi* (por. Bauer, Wörterbuch i Lagrange); trzeba powiedzieć „otrzymali“ albo „już mają“. — „Jestem człowiekiem podległym władzy, chociaż mam pod sobą żołnierzy“ (Mt 8, 9). Takie rozwiązanie imiesłowu nie daje dobrego sensu w kontekście; raczej poprzednie zdanie można by pojąć jako przyzwolone, jak ma Rösch. — „Zatem nie ma już dwóch, ale jedno ciało“ (Mt 19, 6). Należało przełożyć „dwojga“, bo nie jest prawdopodobne, by Pisarz św. chciał odnieść *dyo* do ciał, nie zaś do osób, o które przecież chodzi. Jeżeli brak przy *dyo* rodzajnika, który jest w zdaniu cytowanym w Rodz 2, 24, to pochodzi stąd, że *dyo* stoi teraz w orzeczeniu. — W Mt 19, 9 opuszczono „i kto oddaloną pojmuje, cudzołoży“. Podobnie opuszczone jest jedno zdanie w Dz 12, 19. — W przypowieści o dziesięciu pannach (Mt 25, 3 nn.) mówi się wciąż o „pochodniach“. W uwadze zaznaczono, że wyraz grecki znaczy dosłownie „lampa“. Uwaga jest nieściśła, bo greckie *lampas* w języku klasycznym znaczy „pochodnia“, a w N. T. „lampa“, i takie znaczenie ma również w tej przypowieści, jak widać z całego kontekstu. — „Do dworu zwanego Getsemani“ (Mt 26, 36). Ponieważ wyraz „dwór“ ma dzisiaj bardziej zacieśnione znaczenie, lepiej było użyć wyrazu: folwark, zagroda lub posiadłość. — „Towarzyszu, po co przyszedłeś?“ (Mt 26, 50). Niefortunnie zmieniono tradycyjne, pełne czułości „przyjacielu“ na blade „towarzyszu“. *Hetaire* w przemówie do drugiego znaczy „mój dobry przyjacielu, mój kochany“ (por. Bauer, Wörterbuch). — W Mk 6, 12 wszystkie orzeczenia prócz pierwszego powinny stać w czasie przeszłym niedokonanym. TG ma wprowadzić *ekeryksan*, ale jest to *aor. complexivus*, który często należy tłumaczyć przez czas przeszły niedokonany, i ks. G. tak go oddaje; np. Mt 6, 17; J 2, 20; Dz. 18, 11. — „Służyli“ w Łk 2, 37 jest zapewne pomyłką zam. „służyła“ — „Wyrzucał czarta z niemowy“ (Łk 11, 14). Ale TG mówi o czarciu niemym (inaczej Mt 9, 32), co ma swój dobry sens; por. Mk 9, 25. — „Oni zostali wysłani przez

faryzeuszów“ (J 1, 24). Tego św. Jan nie mówi, bo TG nie ma przyimka para, lecz ek. Sens jest taki, jak u Lagrange'a albo jak u Szczepańskiego. — Nie „czy może po omacku natrafia na niego“ mówi św. Paweł w Dz 17, 27, lecz „czy może namacalnie znajdują“ (Szczep.), co daje całkiem inny sens. — Przekład Łk 12, 54 „Gdy zobaczycie chmurę ukazującą się na zachodzie“ zaprzepaścił pełną plastyczności siłę wyrażenia greckiego anatellousan, które znaczy „podnoszącą się“. Ks. G. poszedł tu za O. Szczepańskim. — Gdy w Dz 25, 18 Festus mówi do Agrypy: „Oskarżyciele... nie zarzucili mu żadnego przestępstwa, jak się spodziewałem“, wygląda to tak, jakby namiestnik życzył sobie i pragnął, by takie przestępstwo Pawłowi zarzucono. Tymczasem TG ma tylko hypenooun, tzn. podejrywałem, oczekiwałem. — „Jeden z żołnierzy otworzył Jego bok“ (J 19, 34). Nie mam nic przeciw temu przekładowi, tylko zaznaczam, że tutaj tłumacz wbrew zapowiedzi odstępkuje od Merka, który czyta enyksen = przebił, nie enoiksen = otworzył.

Zastrzegam się, że nie miałem zamiaru wyczerpać w powyższej liście wszystkich nieścisłości przekładu; uwzględniłem głównie to, co zauważyłem w ew. św. Mateusza. Dodam jeszcze, że może zbyt często tłumacz wkłada egzegezę w tekst, choć to nie jest konieczne. Objaśnię myśl kilku przykładami. Mt 3, 5 czytamy: „nadjordańska dolina“ Co do rzeczy jest to prawdziwe, ale Mt mówi bardziej ogólnie: „okolica Jordanu“ (Szczep.: „okolica nadjordańska“) i to należało zostawić. — Mt 13, 32 ks. G. tłumaczy „uchodzi za drzewo“, ale Mt ma „staje się drzewem“ Przekład ks. G. jest egzegezą. — Mk 4, 18 „oni wprawdzie nakłonią ucha do dobrego słowa“ „Dobrego“ w tekście nie ma, jest to dodatek egzegetyczny. — Mk 4, 22 „Każda bowiem tajemnica jest tajemnicą po to, aby ją wyjaśniono, a każda rzecz zakryta, aby wyszła na jaw“. Sam wyraz „tajemnica“ już jest do pewnego stopnia wynikiem egzegezy, bo Mk mówi ogólnie o rzeczy ukrytej. Następnie słowa „jest tajemnicą“ są dodane niepotrzebnie. Mk mówi tylko: „Rzecz ukryta istnieje po to, aby ją odkryto, a rzecz tajemna, aby wyszła na jaw“. — J 8, 28 „Gdy wysoko zawieszicie Syna Człowieczego“. Jest to zbyt skonkretyzowanie wyrażenia greckiego, które znaczy tylko „podwyższycie, podniesiecie“.

Prócz tego dużo egzegezy dostało się do tekstu w nawiasach. Ten sam zarzut zrobiono kiedyś wydaniu krakowskiemu z r. 1935. Wypadało, żeby ks. G. tego błędu nie powtarzał, tym bardziej, że bez tych dodatków tekst byłby przeważnie dostatecznie zrozumiały albo można było zaradzić inaczej, jak np. u Mk 6, 18 (por. wyżej). Następstwem tego postępowania jest i to, że gdy w Dz 4, 25 tłumacz podaje tak samo w nawiasie wyrazy, które znajdują się w TG, ale są nie-

pewne, niepoinformowany czytelnik będzie również rozumiał, że są to dodatki wydawcy.

Chociaż powyższe uwagi wystarczająco — jak sądzę — pokazują, że przekład ks. Gryglewicza nie jest wolny od niedociągnięć i usterek, to zamiarem moim nie było odmawiać mu wartości lub zniechęcać tłumacza. Dzieło ks. G. jest wynikiem pilnej i żmudnej pracy, a w tym kierunku, w którym najwięcej oryginalności pokazuje, jest prawdziwie pionierskie. Zasługą wydawcy jest obleczenie słowa Bożego w całkiem nowożytną, zrozumiałą i naogół piękną szatę. Usterki są, powiedzmy szczerze, nawet poważne. Ale jeżeli one zostaną usunięte, otrzymamy przekład ze wszech miar zadowalający.

Ks. ST. STYŚ T. J.

WÓJCIK STANISŁAW O., REDEMPTORYSTA, *Księga Psalmów oraz Pieśni Biblijne Breviarza rzymskiego. Według najnowszego przekładu łacińskiego z tekstów pierwotnych tłumaczenie ze wstępem i objaśnieniami.* Wrocław 1947; OO. Redemptoryści. 8°, str. 344.

MIREK FRANCISZEK ks. dr., *Psalterz rzymski. Stopięćdziesiąt Psalmów według wydania watykańskiego r. 1945 do użytku wiernych przetoczył z łaciny.* Kraków (1947), St. Kamiński. Małe 8°, str. 263.

TYMCZAK ADOLF ks. dr., *Księga Psalmów i Pieśni Breviarzowe. Przetoczył wierszem według nowego przekładu łacińskiego z 1945 r.* Detroit; Mich. 1947. Nakł. Fundacji Im. Ks. Józ. Dąbrowskiego w Sem. Polskim im. ŚŚ. Cytyła i Metodęgo w Orchard Lake. 16°, str. 434.

Trzy nowe polskie przekłady Psalmów w jednym roku to istotnie dużo; wśród naszego ubóstwa wydawnictw biblijnych w Polsce możemy sobie tego słusznie powinszować. A trzeba wyznać, że nie dopiero nowy kościelny przekład łaciński tej księgi, dokonany przez profesorów Pap. Instytutu Bibl. w Rzymie dał podietę do tak żywego zainteresowania się sprawą przekładu Psalmów, gdyż dwaj z powyższych tłumaczy: O. Wójcik i ks. Tymczak mieli rzecz gotową do druku jeszcze przed ukazaniem się Psalterza Piusowego i do niego dopiero dostosowali swe przekłady. Podietę była raczej ogromna zawsze aktualność tej pięknej księgi modłów Kościoła i pragnienie uczynienia jej jak najbarziej przystępną, zrozumiałą i miłą dla jak najszerszych mas społeczeństwa polskiego.

Że księga Psalmów posiada rzeczywiście jeszcze dzisiaj nieprze-partą siłę pociągającą, tego dowodem niech będzie choćby ta okoliczność, że wszyscy trzej powyżsi tłumacze nie są z wykształcenia (pominąwszy ogólne wykształcenie teologiczne w seminarium duchownym)